Dla dzieci szkół miejskich

Mały Płomyczek

34 / M

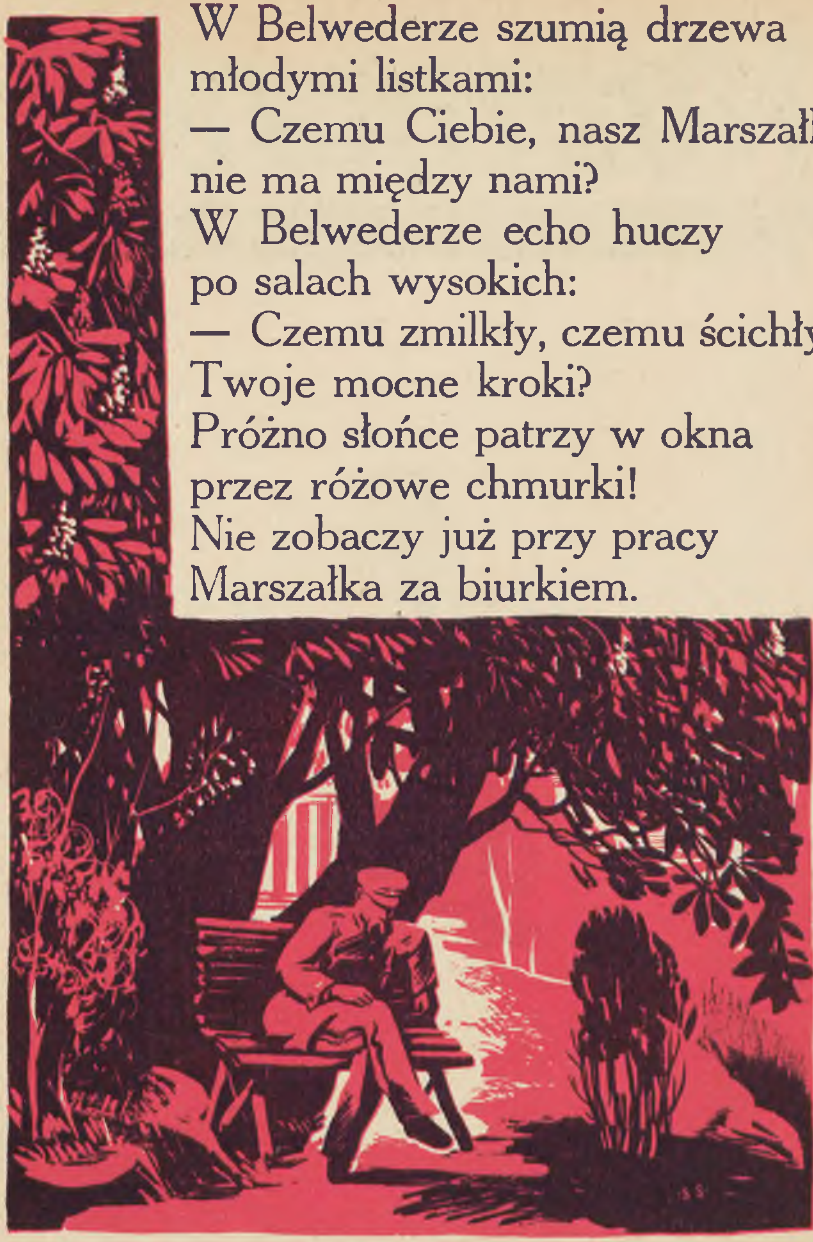
WARSZAWA, 11 MAJA 1937 ROKU



Pan Komendant na koniku jedzie,
na wojenkę swoich chłopców wiedzie.

W BELWEDERZE

W Belwederze szumią drzewa
młodymi listkami:
— Czemu Ciebie, nasz Marszałku
nie ma między nami?
W Belwederze echo huczy
po salach wysokich:
— Czemu zmilkły, czemu ścichły
Twoje mocne kroki?
Próżno słońce patrzy w okna
przez różowe chmurki!
Nie zobaczy już przy pracy
Marszałka za biurkiem.





Próżno gwiazdy zaglądają
w te wiosenne noce!
Już Marszałek się o Polskę
więcej nie kłopoce.
Powróciła wiosna miła,
maj chodzi po ścieżkach —
już Marszałek w Belwederze
nigdy nie zamieszka!
W starym parku przed pałacem
smutek drzewa mroczy:
już nie spojrzą na nie nigdy
Marszałkowe oczy!





PAN MARSZAŁEK W MIASTECZKU

— Ubieraj się, Haneczko! Idziemy na spacer!

— A dokąd pójdziemy, tatusiu?

— Na rynek. Będzie dzisiaj piękna uroczystość.

Tatuś, Jurek i Haneczka idą ulicą. Przyszli na rynek. A na rynku ludzi wiele.

Są strzelcy, harcerze, orkiestra gra piękne piosenki żołnierskie.

Na białej ścianie domu pocztowego zawieszono wieńce, chorągwie i portret Pana Marszałka.

— Tra-ta-ta — zagrał trębacz. A pan burmistrz stanął na podwyższeniu i mówi:

— Dwadzieścia lat temu Pan Marszałek Piłsudski odebrał nasze miasto Moskalom. W tym domu, gdzie Pan Marszałek mieszkał, będzie na ścianie kamienna tablica.

I pan burmistrz odsłonił tablicę.

—Zdejm czapkę, Jureczku — mówi tatuś.

Patrzy Jurek, a wszyscy odkryli głowę i stoją cicho. A na tablicy wykuty w kamieniu patrzy Pan Marszałek na miasto, na niebo i na głowy dzieci. A za Nim żołnierze tacy sami jak teraz strzelcy, co stoją przed tablicą ze sztandarem.

— Pana Marszałka nie ma z nami — mówił dalej pan burmistrz. — Ale my, Jego żołnierze, będziemy Polski bronić.



JASKÓŁKA:

Porzuciłam ciepłe kraje daleko,
lecę, lecę nad górami, nad rzeką.
Szukam miejsca na gniazdeczko małe.
Tam chcę mieszkać, kędy żył Marszałek.
Chyba w Polsce jakie dziecko mi powie,
gdzie mam szukać tego miejsca.

DZIECKO:

W Krakowie.

KRAKÓW:

Na Wawelu złote trony,
na Wawelu biją dzwony.
Nie przerywaj, jaskółeczko, tej ciszy,
niech Marszałek bicie dzwonów posłyszy.

JASKÓŁKA:

Jaka droga będzie nieomylna?
Gdzie mam lecieć teraz?

DZIECKO:

Leć do Wilna.

WILNO:

Na cmentarzu wileńskim, na Rossie,
Marszałkowe Serce wśród żołnierzy.
O żołnierskim wspominają losie...
Cicho... słychać tylko szept pacierzy.

JASKÓŁKA:

Nie chcę Serca obudzić piosneczką,
inne miejsce znajdę na gniazdeczko.
Powiedzże mi przyjacielu łaskawy,
gdzie mam lecieć teraz?

DZIECKO:

Do Warszawy.

WARSZAWA:

Pusty stoi pałac belwederski —
Pan Marszałek na zawsze odjechał.
Kiedyś chodził tu w kurtce żołnierskiej
i do dzieci się mile uśmiechał.

DZIECKO:

Zostań tutaj, zostań, jaskółeczko!
Tu nad oknem uwij swe gniazdeczko!





Wesołe Przygody Jurka Paliwody.

— Wiatr okropny zadął nagle, aż mi podarł wszystkie żagle. I do brzegu łódź mą pędzi coraz prędzej, coraz prędzej!

A na brzegu piaski białe, kąpielisko doskonałe. Dużo dzieci na tych piaskach bawi się i w ręce klaska. W morskiej wodzie starzy, młodzi kąpią się, bo cóż im szkodzi?

A tymczasem morskie fale pędzą na brzeg coraz dalej! Chlust! I zmyły niespodzianie ludziom buty i ubranie! Już po falach i po nurtach tu but pływa, a tam kurtka!

Patrzą ludzie, a tu w wodzie zatonęła cała odzież. Zostawił ich los surowy tylko w strojach kąpielowych!

— Hej, rybaku, zostań z nami! Poradź nam, co robić mamy!

— Kto nam czapki da na głowę, kto nam zrobi buty nowe?

— Nie martwcie się, mała szkoda. Je-

stem Jurek Paliwoda. Jestem pierwszy szewc w Warszawie, dobry również ze mnie krawiec. Umiem jeździć samolotem do Warszawy i z powrotem. Poczekajcie, moi mili, pomogę wam w jednej chwili!

Więc wio! łodzią. W pół godziny przyjechałem już do Gdyni. Zostawiłem łódź nad brzegiem, na lotnisko pędzę biegiem.

Siadłem sobie, moi złoci, na mój wierny samolocik. Lecę, lecę całym pędem, wkrótce już w Warszawie będę. Przyleciałem nad nasz dom. Samolot zatoczył krąg i odważnie i bez strachu wylądował wprost na dachu.

Po drabinie zszedłem na dół, przywitał mnie tłum sąsiadów.

— Poczekajcie, moi mili. Nie mam czasu ani chwili. (d. c. n.)



MAŁY ZIUK



Nasiała wiosenka kwiatów w ogrodzie w Zułowie. Słychać wesołe głosiki. Pod starymi drzewami migają główki dzieci. Maszerują w szeregu jak żołnierze, a na czele mały Ziuk. Macha drewnianą szabelką i woła z zapałem:

— Naprzód! Raz, dwa! Raz, dwa!

Dziwne z niego dziecko. Marzy tylko o tym, żeby prędko być dużym i silnym, żeby zostać żołnierzem i walczyć za Polskę.

Maszerują wszyscy, a tu nagle Ziuk woła:

— Fiołki! Zrobimy bukieciki dla mamy!

Bo Ziuk bardzo kocha swoją mamę. Rzuca się do kwiatów, a inni za nim. Zrywają, śpieszą się i nikt nie zauważył, że dokoła pełno pokrzyw.

—Oj, poparzyłam się! — woła siostrzyczka i z płaczem biegnie do mamy, co siedziała niedaleko.

I Ziuk też się poparzył, jeszcze więcej niż ona. Ale nie płacze.

— To nic — mówi. Żołnierz powinien być mężny.

I z uśmiechem daje mamie bukiecik.

Zachodzące słońce odbija się w szybach drewnianego domu. Drzewa cicho szumią. Z okien zaczyna płynąć muzyka.

— Posłuchajcie, jak pięknie tatuś gra — powiada matka głaszcząc głowy dzieciaków.

— To smutna muzyka. A co ona mówi? — pyta Ziuczek.

— Mówi, że ojczyźnie dokucza zły wróg i że trzeba ją oswobodzić.

Zapada milczenie. Po chwili Ziuk podnosi głowę i spogląda na matkę poważnie swymi siwymi oczkami.

— Ja to zrobię, matuchno, gdy tylko dorosnę!

I dotrzymał słowa.



PRZED PORTRETEM

CHÓR:

Dzisiaj wielkie święto,
lekcji dziś nie będzie.
Tutaj przed portretem
stańmy wszyscy w rzędzie.

ZOSIA:

Ja wiem, czyj to portret,
chociaż jestem mała.

Już mi o Marszałku
mama powiadała.

MAREK:

I ja także powiem,
kim był Pan Marszałek.
Dla Polski pracował
przez swe życie całe.

HELA:

Zebrał legionistów,
stanął na ich czele.
Poszedł na wojenkę
za kraj walczyć śmiele.

FLOREK:

Choć świstały kule,
nie znał, co to trwoga
i wypędził z Polski
okrutnego wroga.

CHÓR:

Więc choć dziś Go nie ma,
chociaż już nie żyje,
każde polskie serce
miłością Mu bije.

W ROCZNICĘ ŚMIERCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO



dekoracja z białego i czerwonego papieru krepowego cyfry z czarnego kartonu



orła wyciąć z białego kartonu





z czarnego papieru wyciąć listki i nalepić na długi wąski czarny paseczek



kwiaty wyciąć z białego papieru i zwinąć. w środku łodyżka z żółtego papieru



Już dwa lata minie w środę, 12 maja, jak umarł Marszałek Józef Piłsudski.

O godz. 11 m. 30 będzie o Nim audycja w radio.

We czwartek o godz. 16 m. 20 nastąpi „Chwilka pytań".

W piątek, 14 maja, o godz. 11 będzie audycja Kornela Makuszyńskiego „Uśmiech Lwowa".

W sobotę o g. 11 m. 30 „Śpiewajmy piosenki", a o g. 14 m. 30 słuchajmy „Jak się Jasiek z Rokitą założył". Napisała ładnie Maria Kownacka.

W poniedziałek, 17 maja, o g. 15 m. 10 po południu będzie „Wszystkiego po trochu".

We wtorek będzie o tym, jak dzieci angielskie pragną, żeby dzieci na całym świecie zrozumiały, jakim skarbem dla ludzi jest pokój.

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA"

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumeracie pojedyńczej:	
miesięcznie . . .	— zł. 40 gr.	miesięcznie . . .	— zł. 60 gr.
półrocznie . . .	2 zł. — gr.	półrocznie . . .	2 zł. 75 gr.
rocznie	3 zł, 75 gr.	rocznie	5 zł. — gr.

POJEDYŃCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20 GROSZY

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. JULIANA SMULIKOWSKIEGO 1

Prenumeratę prosimy nadsyłać blankietem P. K. O. Nr. 435

W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka" przy ul. Świętokrzyskiej 18, telef. 5-42-18, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz

W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka" przy ul. Wielkiej 40, tel. 21-31, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz.

Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polskiego i Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW KWIATKOWSKI

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Smulikowskiego 1.

Mały Płomyczek



Wznosi się Wawel, wznosi się dumnie.
Tam Pan Marszałek spoczywa w trumnie.